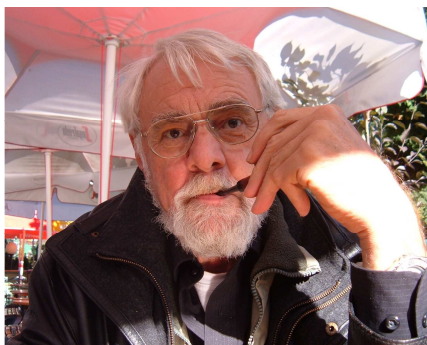


Zamyślenia



Polska, ale jaka? (5)

Ciąg dalszy wywiadu Kazimierza Iwosse z ks. dr. Ryszardem Iwanem z Augsburga

Kazimierz Iwosse: – *Zmianę systemu społeczno-politycznego w naszej Ojczyźnie – przede wszystkim, wprowadzenie zasad demokracji w życiu politycznym, gospodarki rynkowej i pluralizmu kulturowego w życiu społecznym – domaga się odpowiedzi na pytanie o aktualny zakres obecności Kościoła w życiu publicznym. Czy można tu mówić o jakimś nowym programie, który wykreśli linię długodystansowej, sensownej i twórczej posługi Kościoła wobec pluralistycznego społeczeństwa?*

Ks. Ryszard Iwan: – Byłbym raczej powściągliwy w używaniu terminu „nowy program”. Nie ma i nie może być mowy o jakimś radykalnym podejściu czy raczej przejściu od programu kard. Wyszyńskiego do programu śp. kard. Glempa. Jak wiadomo oba te programy cechuje pewnego rodzaju ciągłość i zbieżność. Nowość programu, jak zauważył to J. Lewandowski, wynika stąd, że Kościół prymasa Glempa „zyskał nowe treści narodowego posłannictwa” („Przez sprawiedliwość ku miłości. Nauka społeczne kard. Józefa Glempa”, Wrocław 1991, s. 116). Lata osiemdziesiąte odsłaniają ich ogromne bogactwo. Przełom ostatniego dziesięciolecia, zapoczątkowując istnienie wolnego i demokratycznego państwa polskiego, jeszcze bardziej je poszerza i różnicuje. Na kartach tej książki, która prezentuje kilkanaście wywiadów i rozmów, były sprawą swego czasu omawianą i szeroko dyskutowaną. Tu warto zaznaczyć, iż niektóre problemy dotyczące obecności Kościoła w pluralistycznym społeczeństwie są „jakościowo” inne w porównaniu do czasów komunistycznych i nie mogą być tylko teoretycznie rozwiązywane.

Kazimierz Iwosse: – *Rozumiem, wracamy więc do form konkretnej posługi Kościoła wobec człowieka. Dodam, że jest to dobry wybór, gdyż właśnie służba Kościoła zawsze i wciąż potwierdza jego uniwersalną i niepo-*

dważalną obecność w życiu społecznym. Jakże wyraziście mówi nam o tym papież Franciszek.

Ks. Ryszard Iwan: – Właśnie. Wydaje się, że teorii o Kościele mamy w Polsce za dużo. Grozi nam „przegadany” Kościół, a przeciw Kościołowi należy „przerabiać”, w nim i z nim żyć. Przyczyn takiego stanu jest wiele. Pominę je, bo są powszechne i znane. Wydaje się, że Polski demokratycznej, może raczej demokratyzującej się, nie ominą pewne procesy oraz zjawiska społeczne, charakterystyczne dla pluralistycznego świata. Nie ominą i nie omijają, jak to zauważamy. Oczywiście, pewna polska specyfika związana z naszą mentalnością jeszcze długo się utrzyma. Prawdę powiedziawszy, nikt nie zna dzisiaj w Polsce recepty na „dolegliwości” Kościoła i narodu. Niweczy ją frustracja i rozczarowanie samego Kościoła. Kto wiec będzie „lizął rany” demokratycznego społeczeństwa – żeby przywołać słowa kard. Wyszyńskiego – skoro Kościół „krwawi”? Cóż, ciągle potrzeba nam więcej optymizmu i otwartości. Kościół musi stawać się zwyczajny, ludzki, ciepły, zbratany z człowiekiem. Od strony Zachodu (ciągle niepotrzebnie podkreślamy to słowo). Otóż stamtąd widać, jak Kościoły w społeczeństwach pluralistycznych potrafią szeroko otwierać podboje dla ludzi potrzebujących (a tych jest coraz więcej). Nie chodzi o potrzeby materialne, bardziej o wizję Kościoła jako domu ciepłego, przytulnego, który w najrozmaitszy sposób pochyla się nad człowiekiem, akceptuje go. Przygarnia i podnosi. Nędze społeczeństwa pluralistycznego są wielorakie. Zaradzić tu może szeroko pojęta i urzeczywistniona ewangeliczna *praxis* Kościoła, która w ich morzu potrzeb, potrafi wydobyć i ocalić choć iskry godności człowieka, wlać w serca nową nadzieję. Nie zapomnę słów kard. Wyszyńskiego, wypowiedzianych do ogólnopolskiej pielgrzymki pisarzy i pracowników słowa na Jasnej Górze, 4 maja 1958 roku: „Wam przystoi inne podejście i lepsze zrozumienie naszego zadania: widzę rany, okrywam je płaszczem i choćby własnym językiem wylizuje. Jestem psem mojego społeczeństwa i Narodu. To jest zadanie literatury, twórczości słowa: rany leczyć, a nie rozgrzebywać! Chronić przed infekcją choćby ze cenę służby osobistej, jak najbardziej drastycznej, by słowo wszędzie ciałem się stało”. Czyż nie jest to wspaniały program Kościoła w młodej, polskiej demokracji, jakże ułomnej jeszcze, jakże słabej?



Fragment wydanej ostatnio powieści pt. „Garść nieba, garść piekła”

Wróciłem do swojej noty gdzieś koło północy. Jeden z tutejszych szczurów. Rzuciłem się na wyrko tak, jak stałem. Byłem głodny, ale nie miałem nic do żarcia. Leżąc, czekałem na kolejną wojnę mając nadzieję, że jak przystało na dobrego żołnierza, znajdę się znów w wojsku. W mojej sytuacji byłoby to najlepszym wyjściem. A może byłem na to za stary? Szkoda, że ten gliniarz, nie przekwaterował mnie do pięciogwiazdkowego lokum, miałbym święty spokój, wikt i opierunek. Leżąc tak myślałem, że najwyższy czas zapomnieć o wszystkim, szczególnie zaś o tym, że stałem się ciężarem dla samego siebie, nie licząc innych. Myśląc zatem o jakiejś, następnej wojnie światowej, chciałem zapomnieć o tej poprzedniej. Przy okazji zastanawiałem się, czy to wszystko naprawdę wydarzyło się w moim życiu. Tylko taka niepewność czasami bywa właśnie pewnością, ale jeszcze do mnie to nie dotarło. Nade wszystko to, co dalej, do diabła?! Co dalej?! Czy ktoś z was powie mi, co dalej? A może właśnie pewnym jest i będzie, że nic się nie zmieni i będzie tak, jak było? Jutro stanę w drzwiach okazałego domu Kremfa i Willy powie mi, dlaczego nie wysłałem depeszy, że wracam. Koszmar. Więc lepiej go nie odwiedzać, nie przypominać się, gdyż tacy, jak on zapewne już posprzątał po tej wojnie, gdyż mieli sporo czasu, nie biorąc w niej udziału. Warto było też podziękować za tych paręset dolarów za zaległe honoraria. Z drugiej strony jeżeli jeszcze miał drukarnię, mógłby wydać dzieło ojca Erica, tłumaczenie Biblii na język, a właściwie narzeczę jednego z afrykańskich ludów. Ślęczałem parę dni nad słowem wstępnym, oczywiście w języku niemieckim. Ale znając Willego, nie spodziewałem się tego po nim. Obiecałem to ojcu, więc będę musiał rozglądnać się za innym wydawnictwem. A może Willy mógłby załatwić dla mnie jakąś robotę? Pamiętałem, że na froncie Stanley zamartwiał się o robotę, a przecież „Wolna Polska” nie istniała. Czasami pieprzył w okopach: „Nauczono nas tylko zabijać, John. Zabijać, kopać rowy strzeleckie i czekać na rozkazy, które też były zbrodnicze. Długo tak było i wytrzymywaliśmy ten kawał czasu gnicia w błocie i krwi”. Był pewny, że reszta naszych chłopaków zginęła, że leżą tam, we Francji, w niezbyt doborowym towarzystwie. Biedny Stan! Sam tego chciałeś jak i ja, kiedy zamusztrawaliśmy się na ochotnika. Tak było z małym Adamem i Alexem. I jeszcze z innymi... Myślałem o tym wszystkim chociaż intuicyjnie wiedziałem, że najwyższy czas, aby o tym zapomnieć. Długo gniłem na wyrku, potem wstałem i zasiadłem do maszyny, aby dokończyć ten ostatni rozdział książki.